Cieśluk, Krystyna; Tarasewicz, Barbara

# Obraz dawnej wsi nadbiebrzańskiej - czas ciężkiej pracy i zabaw

"Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego", 23, 2017, s. 283-313

Zdigitalizowano w ramach projektu pn. Budowa platformy "Podlaskie Czasopisma Regionalne", dofinansowanego z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (umowa SONB/SP/465121/2020).

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Udostępniono do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krystyna Cieśluk
Barbara Tarasewicz
Lipsk

# Obraz dawnej wsi nadbiebrzańskiej – czas ciężkiej pracy i zabaw

## Prace zimowe

Wydawałoby się, że okres zimy to czas leniuchowania na wsi, bo nie ma prac polowych. Niestety, tak dawniej nie było. Wielu gospodarzy zajmowało się w tym czasie rzemiosłem, a kobiety rękodziełem. Mężczyźni wyplatali sieci z nici lnianych i kosze z rózeg, dłubali *kopańki* i inne naczynia drewniane, pletli ze słomy *siewieńki* i kosze słomiane do przechowywania ziarna, sieczki, otrąb.

Mój ojciec był jednym z nielicznych we wsi powroźnikiem, więc te prace znam najlepiej. Wszystko trzeba było wykonać ręcznie, najpierw przędło się dosyć cienkie nici z konopi, które następnie, po trzy, były skręcane w sznurek. W dalszej kolejności brało się cztery sznurki i skręcało się je na maszynie w jedną bardzo mocną linę. Nie zapomnę, ile czasu trzeba było poświęcić na skręcenie 12 nitek, aby powstała lina. Każdego dnia trzeba było pomagać ojcu w skręcaniu *wierówek* (powrozów z włókna konopnego), z powrozów wyrabiano liny, sznury, lejce. Aby skręcić lejce (dwa postronki dla konia), trzeba było skręcić aż 24 nitki. Za wykonaną pracę ludzie płacili zbożem, rzadko pieniędzmi. Pamiętam, że za skręcone postronki lub lejce płacono 2 pudy zboża (1 pud = 40 funtów = 16,38 kg).

Zimą także odbywały się omłoty przy użycia cepa. Mój ojciec często młócił do późnego wieczora. Gdy przychodził na kolację, zasypiał przy stole, prosił, by go nie budzić, po czym wstawał i nocą szedł dalej do przerwanej pracy. Uczył nas, jak układać snopy do młócenia, jak przewracać *stawki – okołoty*, jak poznać, że zboże jest już czysto wymłócone, jak oczyścić zboże z plew. To ostatnie odbywało się przy użyciu *wiejałki* (szufelki z krótką rączką), z której, na wietrze, wysypywano zboże na stertę, tak by wiatr mógł unieść w powietrze plewy. Czasem do tego celu używano *siewieńki* lub przesiewano zboże sitem. Ojciec też uczył nas, jak wytrząsać wymłóconą słomę i odebrać z niej prostą do robienia „parek" wykorzystywanych na poszycie dachu (strzechy słomiane) lub potrzebnych do zrobienia mat słomianych, które wykorzystywano np. do okrywania inspektów z rozsadą (rodzaj drewnianych skrzyń przykry-

tych drewnianą ramą, w której umieszczone były małe szybki). Ojciec zawsze powtarzał: „Uczcie się roboty, bo dobrze jest wszystko umieć, choć niekoniecznie to robić".

Mężczyźni zimą zajmowali się także zabezpieczeniem rodziny w opał na kolejną zimę. Zwozili do swoich zagród ścięte w lesie lub na bagnie drzewa, piłowali je na kloce, a następnie rąbali na mniejsze kawałki, które potem układano (najczęściej robiły to dzieci) przy ścianie domu, chlewu lub stodoły, pozostawiając je do wyschnięcia.

Kobiety zimą zajmowały się przędzeniem wełny, lnu, konopi oraz tkaniem. Był to czas, kiedy szyto i wyszywano pościel, dziergano swetry, wyrabiano serwety na drutach lub szydełkiem, wyszywano kapy, makatki, serwetki, chusteczki i serdaki. Był to także czas składania wyprawy dla córek, które wkrótce miały wyjść za mąż.

## Tłoki

W okresie karnawału wykonywano na wsi wiele żmudnych i nużących prac, które zajmowały dużo czasu, zwłaszcza gdy miała je wykonać jedna osoba. Wówczas to organizowano tzw. „tłoki", np. na darcie pierza, przędzenie wełny lub lnu. Gospodynie zapraszały swoje sąsiadki, kobiety i dziewczęta z rodziny, na *wieczoryny*, czyli na spotkania wieczorne połączone z wykonywaniem ww. prac.

1. Zespół Regionalny „Lipsk" w widowisku obrzędowym „Wieczoryny", Lipsk 1974 r.
*Fot. Marian Chomiczewski, z jego prywatnego zbioru.*
**The "Lipsk" Regional Ensemble performing at the "Wieczoryny" ritual spectacle, Lipsk 1974.**
***Photo: Marian Chomiczewski, from his private collection.***

Zbierane przez rok lub dłużej pióra kurze, gęsie, a nawet kacze, skubano ręcznie. Musiały one być wysuszone, nie mogły być wilgotne, bo wtedy nie nadawały się do użytku. Zaproszone kobiety zbierały się w umówionym dniu, siadały wokół stołów, a gospodyni wyjmowała z worków przygotowane pierze i wkładała je do sit. Każda z kobiet brała garść pierza i rozrywała je na połowę, i na drobne części. To, co było miękkie, zostawiały na stole, a środkowe, twarde *skaski*, jako odpady, rzucały na podłogę. W czasie darcia pierza opowiadano wiele ciekawostek, legend, bajek, śpiewano dużo piosenek Maryjnych, ludowych i wojskowych.

W czasie darcia pierza niechętnie wpuszczano do tego domu chłopców, by nie rozrzucali, poprzez silne podmuchy, piór drobno skubanych. Gospodyni pilnowała, by świeżo darte pierze zebrać szybko do worka (wsypy na poduszkę), aby dzieci biegające po izbie lub chłopcy nie weszli i nie zdmuchnęli piór w powietrze. Chłopcy mimo wszystko starali się wejść do chałupy, albo chociaż zrobić psikusa kobietom, na przykład: łapali wróbla i wpuszczali do izby, a wróbel fruwając po izbie w popłochu rozdmuchiwał pierze. Było wiele śmiechu, kobietom złości, a chłopakom radości, że się udało. Po skończonej pracy, szybko zebrane ze stołów pierze oddawano gospodyni, a ona na stół przynosiła jedzenie, zaś gospodarz nieraz butelkę wina lub gorzałki. Chłopcy, widząc koniec pracy przy pierzu, przyprowadzali muzykanta, prosili gospodarzy, aby pozwolili pobawić się na zakończenie *wieczoryn*.

2. Zespół Regionalny „Lipsk" w widowisku obrzędowym „Wieczoryny", Lipsk 1974 r. *Fot. Marian Chomiczewski.*
**The "Lipsk" Regional Ensemble performing at the "Wieczoryny" ritual spectacle, Lipsk 1974.** ***Photo: Marian Chomiczewski.***

Okazją do zorganizowania zabawy we wsi były wesela, zaręczyny, chrzciny dziecka, odpusty lub inne święta kościelne (w rodzinach bogatych mogły to być też imieniny – gdy zjeżdżała się cała rodzina). Darciom pierza, tarciom lnu, zakończeniom żniw towarzyszyły na szybko zorganizowane potańcówki. Wszystkie one zawsze były urozmaicane śpiewem różnych pieśni ludowych lub „kanareczków", czyli przyśpiewek. Jedną z takich, wyrażającą prośbę do gospodarza o zabawę, przytaczam poniżej:

Gospodarzu nasz, nasz, ładne córy masz, masz,
Jak my ciebie poprosimy, to nam jedną dasz, dasz.
Gosposiu, gosposiu, bądźcie takie miłe,
Dajcie potańcować u was, chociaż chwilę.
Dajcie potańcować, dajcie się pobawić,
Bo jak przyjdzie adwent, to nie będziem prosić.
Gosposiu, gosposiu niechaj nie odwleka,
Dajcie się pobawić, bo nam czas ucieka.
Gospodyni nasza klucze koło pasa,
Dajcie, dajcie gorzaliny, jeśli łaska wasza.

Na zakończenie zabawy śpiewano:

Koniec już muzyki, koniec tańcowania,
Trzeba podziękować kapeli za granie.
Trzeba podziękować, trocha grosza rzucić,
To na drugi wieczór przyjdą dalej młócić.

Tobie, gospodarzu, chcemy też dziękować,
Ażebyś pozwolił jutro potańcować.
Dziękujem też tobie, gospodyni miła,
Że ty nam tańcować u was pozwoliła.

3. Obrzęd „Darcie pierza" wystawiony przez Zespół Regionalny „Lipsk". Zdjęcie wykonane w czasie występu zespołu na Gminnym Przeglądzie Widowisk Kolędniczych w Lipsku, 2000 r. *Ze zbiorów Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Lipsku (dalej: M-GOK w Lipsku).*
**The "Plucking feathers" ritual performed by the "Lipsk" Regional Ensemble. Photograph taken during a performance given at the Commune Carol Singers Review in Lipsk, 2000.**
***From the collections of the Town-Commune Culture Centre in Lipsk (further as: M-GOK in Lipsk).***

Chłopcy przeważnie po skończonym tańcu zaczynali śpiewać, zwracając się w stronę dziewcząt. Często poprzez śpiew „kanareczków" prowadzono żartobliwy dialog, jedną zwrotkę śpiewał chłopak, a następną odśpiewywała mu dziewczyna:

Panowie i panie, proszę się nie gniewać,
Bo my zaczynamy kanareczka śpiewać.
Kanareczka śpiewać, kanareczka nucić,
Panowie i panie, proszę się nie smucić.
Bo w tym kanareczku rozmaicie bywa,
Jeden się zasmuci, drugi się zagniewa.
Nie będę się żenił, aż w zapustny wtorek,
Dostanę dziewczynę i talarów worek.
Choć ma włosy siwe, ładna koszuleczka,
Przypatrzcie się panny, chłopak jak laleczka.
Płynie szczęście płynie, jak ta woda w zdroju,
Gdzie ja się obrócę, za mną chłopcy rojem.

Czarna marynarka, błyszczące guziki,
Uciekajcie panny, bo to diabeł dziki.
W moim ogródeczku wyrosła sałata,
Co komu do tego, że ja nie bogata.
Kawalerze gładki, nie chodź do mężatki,
Będziesz w piekle siedział, po same łopatki.

Dziewczęta odśpiewywały:

Jak ja byłam w młodym wieku, nie myślałam o człowieku,
A jak teraz wiek spotężał, zmiłujcie się, dajcie męża.
Śpiesz się, chłopaku, śpiesz się, śpiesz
I kogo kochasz, tego bierz.
A ten chłopak nietutejszy, bo ze wszystkich najładniejszy,
Tupnę nogą o podłogę i pokażę, co ja mogę.
Śpiesz się, dziewczyno...
Za chłopcami to szaleje, chleba upiec to nie umie,
Gdy upiecze, nie zagładzi, pod skórynkę kotek włazi.
Śpiesz się, chłopaku...
Ten kawaler z cudzej strony, on przyjechał szukać żony,
On chce pięknej i bogatej, ale u nas nie ma takiej.
Śpiesz się, dziewczyno...
Nie daj Boże z takim losem, mam kochanka z długim nosem,
Jak ja zechcę pocałować, muszę nosa upiłować.
Śpiesz się, chłopaku...
Ty, dziewczyna, krótkie włosy, ni do sierpa, ni do kosy,
Ni do kosy, ni do spania, tylko chłopcom do kochania.
Śpiesz się...

Inna śpiewka dla dziewczyny:

Raz przyszedł tu do mnie kawaler dość stary,
Zapytuje, wypytuje, czy ja mam talary.
Nie pytaj się u mnie, co ja będę miała,
Lepiej się zapytaj, czy cię będę chciała.
Pieją kury, pieją, niedaleko do dnia,
Moja Marysieńko, nie zagaszaj ognia.
Zaloty, zaloty, co oni kosztują,
Talary się toczą, a buciki psują.
A w tym moim domku malowane progi,
chodziły tu do mnie Jasieńkowe nogi.
Chodziły, chodziły, jeszcze chodzić będą,
Dopóki pszeniczki swojej nie obejdą.

Najwięcej różnych przyśpiewek śpiewano w czasie wesela. W domu pani młodej przeważnie śpiewali drużbanci: dla domu weselnego, dla pani młodej, pana

młodego, muzykantów, kawalerów. Były przyśpiewki przed dzieleniem korowaja, przyśpiewki dla samotnej osoby, dla młodej dziewczyny, a nawet wyśmiewające osobę, której się nie lubi, lub na rozdawanie prezentów, np.:

Panowie i panie, proszę się nie gniewać,
Będziem państwu młodym prezenty rozdawać.
Na początku daję, ten kawałek chleba,
Żeby wam nie brakło, kiedy będzie trzeba.
A teraz wam dajem butelkę ze smoczkiem,
Żeby wasze dzieci chodziły przed roczkiem.
Daję tobie, Jasiu, te cudne lakierki,
Ażebyś ty chodził z Kasią na spacerki.
Daję tobie, Kasiu, te ładne kwiateczki,
Żebyś urodziła dwie ładne córeczki.
Daję tobie, Kasiu, tę torbę fasoli,
Niech w dziewięć miesięcy brzuszek ci zaboli.
Daję tobie, Kasiu, kawałek łańcuszka,
Jak będzie ci latał, przywiąż go do łóżka.
Masz o tutaj, Kasiu, ten kawałek kija,
Jak będzie cię bijał, żebyś się broniła.

Przyśpiewka dla kawalerów:

Nie wyjdę ja za mąż tego roku jeszcze,
Mądrych chłopców nie ma, a głupiego nie chcę.
Cztery mile lasu, półtora jałowca,
Nie ma w okolicy porządnego chłopca.
Tylko jeden Jasio jak baranie rogi,
Wprzód wystawia bebech i koślawe nogi.
Nie uważaj, Kasiu, chociaż w piekle parzy,
Kochaj młodych chłopców, ile ci się zdarzy.
Kochaj się, w kim zechcesz, byle nie w tym capie,
Co siedzi przy tobie i po łbie się drapie.
Kochałam, nie znałam, kochałam, poznałam,
Kochałam niewiele, poznałam, że cielę.
Żeby było cielę, to by rogi miało,
A to w rękawiczkach pocałować chciało.
A nasze chłopaki, to się górnie noszą,
Do karczemki w butach, do kościoła boso.
Mają jedne buty od wielkiego święta,
Jak się w nich obują, wyłazi im pięta.

Przyśpiewka dla muzykantów:

Co to za wesele, że na nim nie grają,
Wszystko mi się zdaje, chrzciny wyprawiają.

Panie muzykancie, proszę dla nas zagrać,
Bo po tysiąc złotych przyjdzie dla nas oddać.
Zagrajże, muzyko, niech ci skrzypki huczą,
Niech się moje nogi tego tańca uczą.
Zagrajże, muzyko, tego obereczka,
Niech ja wypróbuję swego kochaneczka.
Co to za muzykant, że nie umie wygrać,
Trzeba wziąć patyka i z zabawy wygnać.
Czy wam, muzykanci, palce połamało,
Za moje trzy groszy graliście tak mało.

Często na takich szybko zorganizowanych zabawach ktoś przygrywał na harmonijce ustnej albo na grzebieniu. Gdy jednak udało się chłopakom wcześniej zorganizować muzykantów, to kapelę stanowili harmoniści grający na harmonii pedałowej lub guzikowej, *skrzypacze* grający na skrzypcach, nieraz poskładanych z kilku starych resztek różnych instrumentów, osoby grające na własnoręcznie wykonanym bębnie z wyrobionej skóry cielęcej lub świńskiej, rozciągniętej na dłubanym naczyniu drewnianym i mocno umocowanej pasami.

**Zabawy i potańcówki**

Penetrując teren gmin sąsiadujących z Lipskiem (Nowy Dwór, Dąbrowa Białostocka, Sztabin i Płaska), ludzie najbardziej ciekawie opisywali swoje młodzieńcze lata. Kobiety opowiadały, że w dzisiejszych czasach dużo się zmieniło w zachowaniu młodych ludzi, jeśli chodzi o zabawy. Dawniej dziewczęta nie miały prawa iść na zabawę bez pozwolenia rodziców. Dziewczyna mogła iść na zabawę ze starszym bratem lub z chłopakiem, który przyszedł do jej domu, poprosił rodziców o pozwolenie pójścia z nim na zabawę, jednocześnie składał deklarację, że po skończonej zabawie odprowadzi ją osobiście do domu. Kiedy młodzi otrzymywali pozwolenie, zawsze chłopak całował rękę matki dziewczyny, dziękował też ojcu.

Na zabawę przychodziła nie tylko młodzież, ale także osoby starsze, które siadały na ławkach pod ścianami. Starsi rozmawiali między sobą, komentowali zachowania młodych, podpatrywali, kto ma się ku sobie, przypominali dawniej grane melodie i pieśni śpiewane przez muzykantów, czasem zatańczyli z kimś starszym, ale przede wszystkim obserwowali, jak się bawi młodzież. Starsze osoby nigdy nie przebywały dłużej niż do godziny 24.00, chyba że byli zapraszani na różne okazje rodzinne, wtedy wracali rano. Dzieci też nieraz przybiegały posłuchać lub popatrzeć, jak wygląda wiejska zabawa, ale do sali ich nie wpuszczano, mogły jedynie stać pod oknami i zaglądać przez nie do środka stojąc na zewnątrz. Chłopaków do 18 roku życia również nie wpuszczano bez opieki na zabawę, uważano, że to jeszcze dzieci. Ciekawostką też było to, że dawniej dziewczęta zaproszone na zabawę same z sobą nie tańczyły, przeważnie siedziały i czekały, aż chłopak podejdzie i poprosi do tańca. Tak było jeszcze w latach 50. i 60. XX wieku. W dawniejszych latach dziewczyna poproszona do tańca nie powinna była odmówić chłopakowi, bo mogło to się dla niej skończyć przykrą sytuacją, mogła być nawet uderzona w twarz. Chłopak, z którym nie poszła tańczyć, mógł stać przez jakiś czas obok niej i nie pozwolić zatań-

4. Muzykanci szykujący się do zabawy – Józef Dadura i Edward Mikucki. Początek lat 50. XX wieku. *Ze zbiorów K. Cieśluk.*
**Musicians preparing for festivities – Józef Dadura and Edward Mikucki. Early 1950s.** ***From the collections of K. Cieśluk.***

5. Lipska kawalerka – okres powojenny. *Ze zbiorów Jana Wnukowskiego.*
**Young men from Lipsk – post-war period.** ***From the collections of Jan Wnukowski.***

6. Rodzinna kapela Mikuckich: ojciec Edward (skrzypce) z synami Sławomirem – drugi z lewej i Henrykiem – trzeci w pierwszym rzędzie, Aleksander Kubryński (perkusja). Koniec lat 60. XX wieku. *Ze zbiorów K. Cieśluk.*
**The Mikucki family music ensemble: Edward, the father (violin), and sons: Sławomir – second on the left, and Henryk – third in the first row, as well as Aleksander Kubryński (percussion). End of the 1960s.** ***From the collections of K. Cieśluk.***

czyć z innym chłopakiem tego tańca, mogła być także wyproszona z sali i wyśmiana za zlekceważenie chłopca.

Do najbardziej popularnych tańców należały: walczyk, oberek, mazurpolka, nadrzeczka, krakowiak, podyspan, jabłuszko, kozak, karobaczka (polka), polka kukietka, polka na desce (tańczona przez jedną parę), kosior (tańczony z łopatą), i inne.

Pamiętam jedną zabawę jeszcze z dzieciństwa (1945 r.), którą młodzież zorganizowała w szkole. Był to dom prywatny, w którym mieszkały dwie rodziny z dziećmi. Z klasy wyniesiono ławki i zorganizowano zabawę. Ponieważ muzykanci grali za darmo, to co godzinę lub dwie zapraszano muzykanta do którejś z mieszkających tam rodzin na chwilowy odpoczynek połączony z poczęstunkiem. W czasie tych przerw młodzież przypominała dziecięce gry i zabawy, tym zapełniali wolny czas. Siadali na ławkach i bawili się w „głuchy telefon", „ pomidora", flirty z karteczek, grali w fanty lub łapiąc się za ręce tańczyli w kółeczku śpiewając „Mam chusteczkę haftowaną", „Stoi różyczka w czerwonym wieńcu", „Uciekaj myszko do dziury", „Stary niedźwiedź mocno śpi", i wiele innych zabaw, żartując i wspominając dziecięce lata, gdy na zabawy nie było wiele czasu.

Na temat dawnych zabaw, organizowanych w latach powojennych, udało mi się dużo rozmawiać z paniami ze Sztabina: Heleną Kozłowska, Marią Ryszkiewicz, czy prawie 100-letnią Apolonią Wojewnik ze wsi Lebiedzin. Wszystkie

chętnie wracały myślami do lat młodości, gdy organizowane były prywatki (potańcówki w prywatnych domach) lub zabawy o charakterze „koszyczkowym", których organizatorami byli strażacy lub członkinie Koła Gospodyń Wiejskich. W prywatnych domach wystarczyło, aby mężowie lub młodzi chłopcy z sąsiedztwa pomogli przenieść meble do drugiego pomieszczenia i już była gotowa sala do tańca, jedzenie każdy przynosił ze sobą. Muzykantów zawsze organizowali mężczyźni, oni też opłacali grę. Takie zabawy, potańcówki organizowano nieraz każdego tygodnia w soboty, za każdym razem w innym mieszkaniu. Nie ważne było, czy gra jeden harmonista, czy *skrzypacz*, czy rytm wystukiwany jest na bębenku. Zdarzali się tacy, którzy do bębnienia używali drewnianego wiadra i drewnianych łyżek lub brali szklaną butelkę, wkładali metalowe łyżeczki do środka i w takt muzyki potrząsali do góry lub uderzali butelką o kolano. Takie zabawy spotykałam ja sama jeszcze w latach 70. XX wieku.

**Zimowe zabawy dziecięce**

Karnawał to sam środek zimy, a więc czas śnieżyc i zawieruch. Dawne zimy, bardzo srogie, zimne i śnieżne, były także świetną okazją do zabaw dziecięcych. Pamiętam, że nieraz było tyle śniegu, że zaspy sięgały poddaszy budynków. Ludzie musieli przekopywać tunele, żeby można było wyjść poza obręb posesji. Dzieci szły do szkoły, wspinając się po śnieżnych pagórkach. Wieczorami wychodziliśmy na dwór, aby posłuchać, jak trzeszczą chałupy i kołki w płocie, jak skrzypi śnieg pod naszymi stopami.

Dawniej dzieci nie miały zabawek, a więc same organizowały sobie zabawy, najchętniej na dworze. Zima umożliwiała te zabawy, można było pozjeżdżać z nasypów śnieżnych, potaczać się z górki lub poślizgać się na zamarzniętym stawie. Chętnie lepiliśmy bałwany i obrzucaliśmy się śnieżkami. Pamiętam, że razem z braćmi, wychodząc na dwór, szybko marzliśmy, bo nasze ubrania nie były zbyt ciepłe, a buty często porwane, mocno zniszczone. Nieraz dostaliśmy burę za zdzieranie butów na lodzie. Raz wpadliśmy na „genialny" pomysł, aby pod nieobecność rodziców wyjść na dwór na bosaka, by nie zniszczyć butów, a jednocześnie skorzystać z możliwości zabawy. Nie muszę mówić, z jaką reakcją rodziców spotkał się ten pomysł, byli na nas bardzo źli, ale też od tego czasu pozwalali nam częściej na krótkie zabawy na śniegu. Czasami w niedzielę rodzice pozwalali nam wziąć większe sanie, tzw. „suczkę", i pójść z nią na górkę, gdzie zbierały się inne dzieci. Jedni siadali na sanie, inni trzymali się tylko za nie i zjeżdżali na nogach. Dobrze było zjeżdżać w dół, gorzej było wciągać sanie pod górkę.

Innym sposobem ślizgania się na saniach było robienie karuzeli, czyli tzw. *kruciołki*. Starsi chłopcy lub któryś rodzic wbijali żelazną oś w bagno, gdzie jesienią zbierała się woda. Zimą woda zamarzała i wtedy na oś zakładano drewniane koło od wozu, przymocowywano do niego 2 lub 4 drążki drewniane, które tworzyły karuzelę. Dwie osoby ją rozkręcały, a pozostali chwytali za drążki i na nogach ślizgali się dookoła. Inni wiązali swoje sanki do drążków i w ten sposób jeździli. Na tych bagiennych lodowiskach w każdą zimową niedzielę było gwarno i wesoło. Takie zabawy czasem przeciągały się nawet do późnych godzin wieczornych. Z takiej formy zabawy czasami korzystali także dorośli.

## Święto Matki Bożej Gromnicznej

2 lutego – stała data kościelnego święta Ofiarowania Pańskiego, w polskiej tradycji znane jako święto Matki Bożej Gromnicznej. Tego dnia wierni udają się do kościoła ze świecami, które należy poświęcić. Dawniej były to wyłącznie ręcznie wyrabiane świece z naturalnego wosku pszczelego, zwane gromnicami. Do poświęcenia przeważnie noszono 2 świece, chociaż mogło być ich też więcej. Świece zawsze były pośrodku przewiązywane małą *czyszeczką* (pasemkiem) lnu czesanego, od dołu okręcone papierem, by uniknąć rozlania stopionego wosku na ławkę, i przybrane zielonym asparagusem lub *mirtą*, dla ozdoby oraz na znak zbliżającej się wiosny. W trakcie święcenia gromnice były zapalone, kapłan odmawiał odpowiednie modlitwy, a następnie poświęcone świece starano się donieść do domu. Po powrocie, z tą zapaloną świecą obchodzono dookoła dom, by Matka Boża chroniła go od nieszczęść. Zagaszoną świecę zakładało się za obraz święty zawieszony na ścianie, w pobliżu świętego kąta lub ustawiało się w świętym kącie obok krzyżyka. Świece gromniczne zapalano w domu (czasem stawiano blisko okna) w czasie burz, ich światło miało chronić zabudowania od piorunów i tragedii pożaru. Dawni ludzie zawsze tłumaczyli, iż w tym dniu wszystkie wilki żyjące na świecie wychodzą z lasów, są niebezpieczne i mogą uczynić krzywdę napotkanym ludziom, jedynie modlitwa do Matki Bożej Gromnicznej miała skutecznie chronić przed napaścią wilków.

## Zielone Świątki

Zielone Świątki, czyli święto Zesłania Ducha Świętego, to w kościele katolickim jedno z ważniejszych świąt kościelnych, które jest zawsze obchodzone na zakończenie okresu wielkanocnego, 50 dni po Zmartwychwstaniu Pańskim, czyli w siódmą niedzielę i poniedziałek po Wielkanocy. W wigilię tego święta dzieci zawsze biegały na łąkę, by narwać dużo zielonego tataraku i świeżych młodych gałązek brzozy do dekoracji mieszkań, płotków i podwórek przydomowych. Obowiązkiem każdego dziecka było posypać drobno pociętym tatarakiem, wcześniej uprzątnięte, całe podwórze, wejście do domu, w sieni, a nawet w izbach. Tam, gdzie nie było podłóg, tylko twardo ubita glina, najpierw trzeba było zamieść, posypać żółtym piaskiem, a na wierzch rozrzucić ajer (tatarak). Gałązkami zieleni dekorowano ściany w mieszkaniu, zwłaszcza przy świętych obrazach i obok zewnętrznych drzwi, zasadzano także gałązki w płotach, przy furtkach i bramach, by wszyscy odczuli radość z pełni wiosny – starzy i młodzi. W dniu Zielonych Świątek dzieci i młodzież, mający w tym dniu obowiązek pasienia krów, wcześnie rano wyganiali krowy na pastwiska, tam organizowali sobie gry i zabawy, śpiewali różne piosenki i biegając po łące szukali kwiatów, by można było zrobić wianki na łby krów. Każdy pastuch starał się, by jego wianek był najpiękniej udekorowany kwiatkami, ponieważ po powrocie do domu, dzieci otrzymywały za to skromne prezenty.

Wielką radością było także palenie ognisk na pastwiskach, pieczenie ziemniaków i radosne zabawy przy ognisku. Starsi razem z dziećmi udawali się tego dnia do kościoła na Mszę św. Po powrocie nieraz umawiali się z rodziną, aby wesoło spędzić ten dzień przy ognisku lub na huśtawkach. Ten dzień był dniem gościny, śpiewu i zabawy.

## Gry i zabawy dziecięce

Najbardziej rozpowszechnioną i najchętniej organizowaną, zwłaszcza przy pasaniu krów, była **zabawa w berka**. Dzieci rozbiegały się i wołały za wybranym spośród siebie berkiem: „Berek, berek, daj cukierek". Jedną z odmian tej zabawy był berek kucany.

Inne stare zabawy znane z mego dzieciństwa, ale także prawdopodobnie znane do dziś to: **Rolnik na dolinie** – zabawa polegająca na tym, że grupa dzieci ustawiała się w koło, jedna, wybrana lub wylosowana osoba stawała w środku koła. W czasie śpiewania osoba z koła dobierała sobie kolejną, tworząc z nią maleńkie kółko w środku większego koła. Koło w środku obracało się odwrotnie niż koło zewnętrzne. Uczestnicy zabawy śpiewali:

Rolnik na dolinie
Hejże dzieci, hejże ha
Rolnik na dolinie.
Rolnik bierze żonę
Hejże dzieci...
Rolnik bierze żonę.
Żona bierze dziecko...
Dziecko bierze nianię...
Niania bierze kotka...
Kotek bierze myszkę...
Myszka bierze serek...
Ser zostaje w kole, bo nie umiał w szkole
Tabliczki mnożenia, ani podzielenia
Hejże dzieci, hejże ha, ser zostaje w kole.

Ostatnia osoba zostawała w kole, pozostali chodząc dookoła zaczynali śpiewać od początku.

**Stoi różyczka** – dzieci ustawiają się w kole, biorą się za ręce. Jedno wchodzi do środka, pozostali tańczą (podskakując) wokół osoby stojącej i śpiewają:

Stoi różyczka w czerwonym wieńcu,
My się kłaniamy jako książęciu.
Ty różyczko dobrze wiesz, dobrze wiesz, dobrze wiesz,
Kogo kochasz tego weź.

Następnie osoba stojąca w kole wybiera sobie drugą osobę, która wchodzi na jej miejsce do koła. Dzieci śpiewają ponownie tekst piosenki itd.

**Mam chusteczkę haftowaną** – dzieci ustawiają się w kole, jedna osoba wchodzi do środka koła, trzyma w ręku chusteczkę. Dzieci na obwodzie koła poruszają się w prawo, dziecko w środku w lewo. Dziecko wykonuje ruchy chusteczką zgodnie z tekstem piosenki, pozostali śpiewają:

Mam chusteczkę haftowaną, wszystkie cztery rogi,
Kogo kocham, kogo lubię, ścielę mu pod nogi.
Tej nie kocham, tej nie lubię, tej nie ucałuję,
A chusteczkę haftowaną tobie podaruję.

Po skończonym śpiewie dziecko znajdujące się w środku koła obdarowuje chusteczką inne dziecko i zabawa zaczyna się ponownie.

**Stary niedźwiedź** – dziecko, które jest wybrane na niedźwiedzia, przysiada w środku koła i zakrywa oczy rękoma. Pozostałe dzieci biorą się za ręce i chodzą wokół niego śpiewając:

Stary niedźwiedź mocno śpi.
My go nie zbudzimy,
Bo się go boimy
Jak się zbudzi, to nas zje.

Na koniec śpiewu niedźwiedź wstaje i łapie dzieci. Dziecko, które przykucnie, nie może być dotknięte przez niego. Gdy uda się niedźwiedziowi złapać jakieś dziecko, ono wchodzi na jego miejsce do środka koła i zabawa rozpoczyna się od nowa.

**Chodzi lisek koło drogi** – dzieci tworzą koło, ustawiając się blisko siebie, z twarzą zwróconą do środka, ręce trzymają z tyłu. Osoba, która jest liskiem chodzi wokół koła trzymając w dłoniach drobny przedmiot, np. piłeczkę, kamyk, kulkę papierową itp. W czasie śpiewu piosenki towarzyszącej zabawie, lisek wkłada w dłonie któregoś dziecka drobny przedmiot i sam ucieka po obwodzie koła (czasami zabawa odbywała się bez rekwizytu, wystarczyło tylko dotknąć ręki dziecka). Obdarowane dziecko starało się dogonić liska, zanim on stanie na jego miejscu. Jeśli się to nie udało, to dziecko przejmowało rolę liska. Gdy lisek został złapany, to nadal pozostawał liskiem.

Chodzi lisek koło drogi, koło drogi.
Nie ma ręki ani nogi.
Już minęło trzy niedzieli, jak my liska nie widzieli.
Chodzi, chodzi, chodzi, chodzi,
Ogoneczkiem wodzi, wodzi.
A ja lisa ogon mam, kogo kocham, temu dam.

**Uciekaj myszko do dziury** – dzieci chwytają się za ręce tworząc duże koło. Spośród siebie wybierają dwie osoby, jedna staje w środku, druga na zewnątrz koła. Pozostałe dzieci stoją i śpiewają:

Uciekaj myszko do dziury,
Bo ciebie złapie kot bury.
Łap, kocie, łap sobie,
Co złapiesz to tobie.

W trakcie śpiewania myszka, czyli osoba znajdująca się w kole, ucieka, a kot – osoba z zewnątrz – ją goni: dookoła, przez środek koła, pod rękami dzieci. Złapane dziecko dołącza do dzieci stojących na obwodzie koła i jednocześnie wybiera kolejnego kota, poprzedni kot staje się myszką. Zabawa się powtarza. Dzieci śpiewają piosenkę, dopóki kot nie złapie myszki.

**Budujemy mosty** – z grupy dzieci wybiera się dwoje, które stają naprzeciwko siebie w pewnej odległości, chwytają się za ręce i unoszą je do góry, tworząc most. Pozostałe dzieci ustawiają się w rzędzie i zaczynają śpiewać:

Budujemy mosty dla pana starosty,
Tysiąc koni przepuszczamy,
A jednego zatrzymamy.
Pierwsza kapusta, druga rozpusta,
Trzecia malowana, czwarta zatrzymana.

Dzieci, które stoją w rzędzie, ruszają do przodu przechodząc pod splecionym z rąk mostem, aż do momentu, gdy kończy się piosenka i most zostaje opuszczony w dół, aby zatrzymać którąś z osób. W I wersji osoba zatrzymana oddaje fant, w II - wychodzi, klęka na jedno kolano i mówi:

- Buduję, buduję most, potrzebna jest mi np. siekiera, a tą osobą będzie... (podaje imię)

Zaproszone dziecko siada na kolano klęczącego i teraz ono zaprasza kolejną osobę, wymieniając inne narzędzie, np. piłę, młotek lub składnik budulca, np. drewno, deskę, gwoździe itd. Zabawa trwa do momentu, aż będzie zbudowany długi most. Nieoczekiwanie, w trakcie wyliczania, pierwszy klęczący podnosi się, a pozostali padają. Zabawa może powtarzać się wielokrotnie.

**Mało nas do pieczenia chleba** - wszystkie dzieci chwytają się za ręce i tworzą duże koło. Jedna osoba staje w środku koła, a pozostali zaczynają śpiewać i w podskokach obracają się w koło. Osoba stojąca w kole obraca się w kierunku przeciwnym. Po odśpiewaniu pierwszej zwrotki osoba w kole zaprasza do siebie kolejną osobę i tworzą koło wewnętrzne. Zabawa trwa dalej.

Mało nas, mało nas do pieczenia chleba.
Jeszcze nam, jeszcze nam dzieży tu potrzeba.
...łopaty potrzeba.
...drzewa tu potrzeba.
...i blach nam potrzeba.
...zapałek potrzeba.

Kiedy koło zewnętrzne staje się coraz mniejsze, osoby w środku są bardzo ściśnięte. Gdy już nie można go utrzymać w całości, uczestnicy zabawy śpiewają, aby ze środka odchodziły poszczególne osoby, które były zaproszone. Kiedy koło zewnętrzne się rozluźni, wszyscy zaczynają śpiewać, obiegając w drugą stronę:

Dużo nas, dużo nas,
Do pieczenia chleba
Już nam tu, już nam tu
Łopaty nie trzeba itd.

Na końcu śpiewają: „Piekarza nie trzeba" i na tym zabawa się kończy.

**Ole, ole Janka** - grupa dzieci ustawia się w koło, jedno zostaje w środku. Wszyscy zaczynają śpiewać:

Ole, ole Janko,
Klęknij na kolanko,
Podeprzyj się w boczki,
Złap się za warkoczki,
Umyj się, włoski czesz
I wybieraj, kogo chcesz.

W trakcie śpiewu osoba stojąca w kole pokazuje czynności, które powinni powtarzać pozostali. Jeśli ktoś się pomyli daje fant lub odchodzi na bok. Na powtórzenie melodii dzieci łapią się za ręce i obiegają koło tańcząc lub łapią się w pary i w ten sposób obiegają koło. Osoba, która nie znajdzie pary idzie do środka, by zabawa mogła być powtórzona. Innym sposobem jest wskazanie przez Jankę kolejnej osoby na jej miejsce.

**Nie chcę cię** – tej zabawie dzieci ustawiają się parami po obwodzie koła, z twarzami skierowanymi do siebie. Dzieci śpiewają:

Nie chcę cię, nie chcę cię,
Nie chcę cię znać.
Chodź do mnie, chodź do mnie,
Rączkę mi daj.
Prawą mi daj, lewą mi daj
I już się na mnie nie gniewaj.

W trakcie śpiewu dzieci wykonują ruchy zgodne ze słowami piosenki: najpierw gest odepchnięcia, potem zaś zaproszenia do siebie, podanie prawych i lewych rąk (po skosie) i obroty w parze, raz w lewą, a raz w prawą stronę. Zabawa może być powtarzana w innych zestawieniach par.

**Kapucyn** (zabawa w numery) – dziecko, które jest organizatorem zabawy, robi wyliczankę przydzielając wszystkim dzieciom numery. Po przydzieleniu numerów zaczyna się zabawa. Osoba prowadząca zaczyna wyliczankę:

Szedł Kapucyn przez rzeczkę,
zgubił czerwoną czapeczkę,
znalazł ją… (np. nr 2).

Nr 2 odpowiada: – Kto, ja?
Prowadzący: – Tak, ty.
Nr 2: – Nie ja.
Prowadzący: – A kto?
Nr 2: Znalazł ją… (np. nr 5).

Dialog powtarza się ponownie, tym razem z numerem 5. Zabawa polega na tym, że kto się pomyli i nie rozpozna siebie pod danym numerem lub będzie się ociągał – daje fant do koszyczka. Po kilku powtórzeniach, gdy uzbiera się trochę fantów, zabawa się kończy, a rozpoczyna się wykupywanie fantów. Polega ono na tym, że osoba, której zależy na odzyskaniu swojej własności, np. buta, chusteczki, czapki lub innego drobnego przedmiotu, musi wykonać jakieś wymyślone przez grupę zadanie. Takim zadaniem mogło być na przykład:

- liczenie gwiazd – właściciela fantu sadzano na taborecie, zakładano mu na głowę marynarkę, tak aby jeden rękaw był naprzeciwko twarzy. Podnoszono rękaw do góry, niby do oglądania nieba, a tymczasem, znienacka, wlewano kubkiem wodę w rękaw, aby oblać „obserwatora gwiazd";
- zapraszanie pieca w kumy – zadanie polegało na podejściu do pieca i „prowadzenie z nim dialogu", w którym zapraszano piec, aby był kumem na chrzcinach dziecka. Obowiązkiem właściciela fantu było pocieranie czołem pieca, który był w niektórych miejscach okopcony, co dawało efekt brudnego czoła;
- karmienie gołębi – jedna osoba wkładała do ust krótką zapałkę a druga miała, także przy pomocy ust, ją odebrać;
- podniesienie monety z podłogi ustami, bez użycia rąk;
- siedzenie pod stołem, aż ktoś uderzy w niego 3 razy – często kolejne uderzenia były poprzedzone długim oczekiwaniem;
- traczowanie – dwie osoby brały się za ręce, krzyżując je, i przeciągały raz jedną, a raz drugą rękę ku sobie;
- psom po siano jechać – było to szorowanie czołem po bielonej ścianie;

• podskakiwanie na jednej nodze;

• wożenie siana – brało się na swoje plecy, również plecami, drugą osobę i potrząsało się nią, potem następowała zmiana.

**Zabawa w pomidora** – dziecko prowadzące zabawę zadaje różne, często śmieszne, pytania pozostałym uczestnikom zabawy. Odpowiadający ma za zadanie zawsze odpowiadać: „pomidor". Jeśli się ktoś pomyli w odpowiedzi lub roześmieje, daje fant, który potem trzeba wykupić.

Zabawa w **głuchy telefon** – liczba uczestników zabawy jest nieograniczona. Wszyscy siadają w jednym rzędzie, obok siebie. Osoba prowadząca zabawę podchodzi do pierwszej osoby w rzędzie i mówi jej szeptem na ucho jakieś zdanie lub wyraz. Pierwsza osoba ma przekazać następnej, również po cichu, to co usłyszała. Informacja jest przekazywana przez kolejne osoby, aż do końca rzędu. Potem prowadzący podchodzi do ostatniej osoby i prosi ją o wypowiedzenie treści otrzymanej informacji. Gdy jest ona przekręcona, już sam ten fakt może być śmieszny dla uczestników, czasami jednak dochodzono, w którym momencie nastąpiło przekręcenie lub przekłamanie, i wtedy ta osoba musiała dać fant. Zabawa może być powtarzana wielokrotnie przy innym prowadzącym.

**Zabawa w plotki** – uczestnicy zabawy siedzą w kółku. Jedna z nich siedzi w środku koła, zaś druga podchodzi do uczestników zabawy i zbiera od nich „plotki", czyli różne, wymyślone lub nie, informacje. Kiedy zbierze plotki od wszystkich uczestników, podchodzi do osoby w środku koła i mówi: „Chodziłem (-am) po świecie, zbierałem (-am) śmiecie, a ludzie mówili: jesteś ładny, jesteś brzydki, koślawy, skąpy, zakochany, brudny itd. Siedzący w środku wybiera sobie tę informację, która mu się podoba lub wręcz odwrotnie, która była dla niego obraźliwa, wówczas wywołuje się osobę, która była autorem plotki i musiała ona dać fant oraz zasiąść na środku koła, będąc teraz „obgadywaną" osobą, zaś osoba ze środka zbierała plotki od pozostałych.

**Ojciec Wirgiliusz** – dzieci stają po obwodzie koła, wybierają jedną osobę, która staje w środku koła i zaczynają śpiew, poruszając się w jedną stronę, zaś osoba stojąca w środku – w drugą.

Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje,
A miał ich wszystkich sto dwadzieścia troje.
Hejże dzieci, hejże ha, róbcie wszystko, to co ja.

Wirgiliusz pokazuje jakąś czynność, np. mycie twarzy, stanie na jednej nodze, a stojące wokół dzieci naśladują jego ruchy. Potem następuje ponowny śpiew i kolejne czynności do naśladowania.

**Śpilwończyk** – tradycyjna zabawa ludowa, bardzo rozpowszechniona dawniej na naszym terenie. Dzieci ustawiają się w dużym kółku. Jedna osoba staje w środku, druga jest śpilwończykiem, który trzyma w dłoni mały przedmiot, np. kamyk. Dzieci stojące po obwodzie koła trzymają dłonie przed sobą, tworząc z nich „dziuplę", do której śpilwończyk chce ukradkiem włożyć trzymany w ręku przedmiot. W tym czasie wszyscy recytują wyliczankę:

Śpilwu, śpilwu, śpilwończyku
U kamu pryjdu na kończyku.
Siemu raj, temu raj,
A ty, panie, zgadywaj.
Temu wosz, temu błacha, na kańcu pietucha.

Na koniec wyliczanki osoba stojąca w środku musiała zgadnąć, kogo śpilwończyk obdarował swoim prezentem. Jeśli zgadła, to sama stawała się śpilwończykiem, a kolejne dziecko stawało w środku.

**Sala mała, sala duża** – dzieci stają w kółku, w środku chodzi dziewczyna i trzyma chusteczkę w ręku. Po odśpiewaniu tekstu przez wszystkich uczestników zabawy podrzuca ją do góry. Kto złapie chusteczkę, wchodzi do środka i zabawa zaczyna się od nowa.

Sala mała, sala duża, nasza pani jako róża.
Jako róża, jak lilija, do chłopaków się umila.

Oprócz wymienionych zabaw dziecięcych młodzież zbierająca się w Zielone Świątki na huśtawkach lub zabawie lubiła sobie także pośpiewać. Stojąc w kółeczku śpiewano różne pieśni i przyśpiewki ludowe. Do śpiewających dołączali inni, jedna z takich przyśpiewek brzmiała następująco:

Jak ja tańczyć nie umiała, to mnie mama nauczała,
Tańcuj, tańcuj moja córko, usadziwszy w włosy piórko.
A jak tańca ja próbował, to i z miotło ja tańcował,
Tak wykręcał, tak wywijał, że aż głowo w pułap bijał.
Od pułapu do pułapu i cyckami chlapu, chlapu.
Cycka w lewo, cycka w prawo, a nasz Jaśko tańczy żwawo.
Ożenił się stary z młodo i to takie życie wiodo,
Ona skacze wyśpiewuje, on za piecem wysiaduje.

Do śpiewających dołączali się przypadkowi grajkowie na harmonijce ustnej lub grzebieniu, młodzież śpiewała i tańczyła. Osoby starsze często odśpiewywały do młodych pieśnią gwarową, w tzw. języku prostym (gwara występująca na pograniczu kulturowym polsko-czarnoruskim), tradycyjnym, którego używano w tamtym latach w naszym regionie. Penetrując teren 5 gmin, najwięcej spotkałam ludzi mówiących w języku prostym w gminie Nowy Dwór, Dąbrowa Białostocka i Lipsk, mniej w gminie Płaska, najmniej w gminie Sztabin.

Chacieuby ja zaśpiewać, nu ni maju noty,
Paszou by ja tańcawać, padranyje boty.
Paszou by ja tańcawać, łyka wałakutsa,
Ahlanuusa siudy, tudy, dzieuczata śmiejutsa.
Zaszou ja da swajej miłej, kazali mnie sieści,
Pastawili syry, pyry z mundurami jeści.
Ja na tyje syry, pyry, krywo pahladaju,
Na palicy baranicy, ja na nich hladaju.
Baćki sieli i pajeli, palehli też spaci,
Ja za tyje baranicy, dalej apletaci.
Pajeu, pajeu waraniki, pajeu baranicy,
Pierekinou makaterku, w sieniach na palicy.
Jak lecieu, tak lecieu, tak i ahlanousa,
Jak zbambieryć baba kijem, aż ja zaśmijousa.

Gdy na zabawie zdarzały się dłuższe przerwy, np. muzykanci szli na kolację, wówczas chłopcy często brali się za ręce i z przyśpiewką obiegali salę, a nawet biegali dookoła domu, by pokazać muzykantom, że czekają:

Z drogi, ludziska, z drogi, bo jedzie żyd bez nogi,
A za żydem cała zgraja, co zgubili Mikołaja.
Wy się do nas dołączajcie, razem grajcie i śpiewajcie.
Muzykantów też tu mamy, to zagramy, zaśpiewamy.
Jedzie, jedzie chłop, chłop, na koniku hop, hop,
Jedzie, jedzie wyśpiewuje i biczyskiem wymachuje.
Jedzie, jedzie, żyd, żyd, na koniku cyt, cyt.
A za żydem pan, pan, na koniku sam, sam.

W okresie wiosennym, kiedy już kwitły kwiaty polne, chłopcy w chwili wolnej od tańca wychodzili na podwórko, aby porozmawiać lub zerwać jakiś kwiat, z którym wracali na salę, by podarować go dziewczynie. Kwiaty często zawierały w sobie informację o uczuciach. I tak na przykład róża oznaczała - kocham cię, biała lilia - wyjdź za mnie itp. Czasami chłopak, darując np. kwiat chabru, prosił, by dziewczyna odliczyła, trzymając palcami dwóch rąk za końcówkę łodyżki i przesuwając palce naprzemiennie ku górze: „Kocha - lubi - szanuje - nie chce - nie dba - żartuje". Powtarzając te słowa kilkakrotnie dochodziła do czubka kwiatu, a odpowiedź była na końcu. Jeżeli był to kwiat nagietka, to dziewczyna zrywała pojedynczo po jednym płatku, wypowiadając te same słowa. Ostatni płatek kwiatka dawał odpowiedź chłopakowi. Takie były gry, wróżby, zabawy. Śpiewano także piosenki o kwiatach, np. na melodię „Miała baba koguta":

Pójdę sobie na pole, na pole, na pole,
Rwać różowe kąkole, kąkole rwać.
A ja pójdę na łąki, na łąki, na łąki,
Rwać goździki i dzwonki, i dzwonki rwać.
A ja pójdę w gaiki, w gaiki, w gaiki,
Rwać pachnące storczyki, storczyki rwać.

**Boże Ciało**

Święto ku czci Najświętszego Sakramentu, bardzo stare, sięgające 1320 r., jak podaje historia Kościoła katolickiego. Jest to święto obchodzone w drugi czwartek po Zielonych Świątkach. Nabożeństwa oktawy Bożego Ciała trwają przez cały kolejny tydzień. Przed Bożym Ciałem proboszcz każdej parafii zapraszał swoich parafian, by przygotowali cztery ołtarzyki, gdzie po odprawionej Mszy świętej wyruszała z kościoła procesja z Przenajświętszym Sakramentem. W procesji brali czynny udział wszyscy parafianie, dziewczynki młodsze szły w parach trzymając w ręku kwiat, tzw. „lilijkę", starsze dziewczęta sypały z koszyczków zawieszonych na szyi kwiatki, chłopcy nieśli różaniec z dużymi paciorkami wykonanymi z drewna. Młodzież obowiązkowo zgłaszała się do noszenia chorągwi, starsze panie i panowie nosili także chorągwie i ołtarzyki. W latach międzywojennych i tuż po wojnie ołtarzyki nosiły starsze panie ubrane w brązowe habity zakonne, tzw. tercjarki. Były to osoby świeckie, które należały do grup tzw. trzeciego zakonu, nie składały jednak ślubów zakonnych i nie miały obowiązku życia w klasztorze.

W rozmowie z najstarszymi mieszkańcami naszych terenów dowiedziałam się, że sposób prowadzenia procesji zależał często od sytuacji politycznej w kraju. Najdawniejsze procesje były prowadzone wokół kościoła. Udekorowane 4 ołtarze usytuowane były w czterech rogach cmentarza kościelnego, wokół kościoła. Inni

7. Procesja Bożego Ciała ulicami Lipska. Lata 60. XX wieku. *Ze zbiorów K. Cieśluk.*
**Corpus Christi procession in the streets of Lipsk. 1960s.** ***From the collections of K. Cieśluk.***

wspominali okres wojenny, gdy robiono niewielkie ołtarzyki wewnątrz kościoła, bo był zakaz wychodzenia na zewnątrz.

Podobnie było przez pewien okres w czasach komuny, gdy procesje chodziły tylko wokół kościoła. W takich parafiach jak Lipsk, nawet w czasie komuny, ołtarze dekorowano przy domach prywatnych. Procesja szła ulicami, które znajdują się w pobliżu kościoła, w chwili obecnej procesje idą do ołtarzyków wokół Lipska.

W przygotowaniu i dekoracji ołtarzy gospodarzom domów chętnie pomagała młodzież oraz sąsiedzi. Tradycją, która zachowała się do dziś, było ustawianie wokół werandy, na której znajdował się ołtarzyk, oraz przy płocie, drzewek młodej brzozy. Po odprawieniu modlitw i poświęceniu ołtarza przez kapłana, ludzie łamali po gałązce z brzózek i zanosili je do swego domu. Związane gałązki zatykano za święty obraz, aby chronił dom i rodzinę od nieszczęść. W niektórych parafiach twierdzono, że poświęcone gałązki zanosiło się do budynków gospodarczych (chlew, stodoła, obora), aby je tam włożyć pod belkę. Miały one chronić je od piorunów i nieszczęść.

W trakcie oktawy Bożego Ciała każdego dnia, po odprawionej Mszy świętej, jest procesja z wystawieniem Najświętszego Sakramentu dookoła kościoła lub wewnątrz kościoła. Na zakończenie oktawy Bożego Ciała święcone są zawsze wianuszki: z ziół, kwiatów polnych, ogrodowych, zebranych na łąkach lub w lesie. Tradycją było wykonanie co najmniej trzech wianuszków, mogło być ich i więcej, ale zawsze nie do pary, które po poświęceniu przynosiło się do domu i tradycyjnie przechowywało się je za obrazem lub zawieszało na ścianie. Podobnie jak poświęcone gałązki brzozy, miały one chronić domostwo od pożarów i nieszczęść. Wianuszki takie przechowywało się w domach nieraz przez kilka lat, by w razie pogrzebu można było je włożyć zmarłemu do trumny pod poduszkę. Czasem nawet wykładano wianuszkami całą trumnę pod ciałem zmarłego. Dawni ludzie zawsze mówili, że wianuszki położone do trumny są pokarmem zmarłego i nie musi on chodzić po tym świecie, aby straszyć i pokutować, prosząc o modlitewne wsparcie.

## Noc świętojańska

Dawne tradycje, znane dziś nie tylko ze źródeł historycznych, ale także z przekazów ustnych starszych mieszkańców, trwały bardzo długo. Nasze wschodnie tereny znajdowały się w dużej odległości od współczesnych centrów kulturalnych, były zamieszkane przez ludność różnych narodowości i wyznań: katolicy, prawosławni, unici i inni. Przez wieki żyli obok siebie Polacy, Żydzi, Litwini, Tatarzy, Cyganie.

Do obrzędów, które tak samo praktykowali zarówno katolicy, jak i prawosławni należała kupalnocka, inaczej zwana sobótką lub Nocą świętojańską. W wigilię św. Jana (24 czerwca) wszyscy zbierali się nad rzekami, zdrojami lub jeziorami, aby bawić się, tańczyć, palić ogniska i puszczać wianki na wodę. Jedni robili wianki, inni chodzili po lesie i szukali czarownicy (dziewczyny przebranej i schowanej gdzieś w paprociach), inni rozpalali ognisko, bo wierzyli, że wrzucając gałęzie do ogniska spalają złe duchy. To przeważnie robili młodzi ludzie, chłopcy i dziewczęta, by znaleźć szczęście, starsi siedzieli w pobliżu ogniska i śpiewali ludowe pieśni, muzykanci przygrywali na swoich instrumentach, a o północy wszyscy razem szli nad wodę i tam dziewczęta puszczały wianki z zapalonymi świeczkami. Wianki odpływały z nurtem rzeki dalej, potem dziewczęta szły brzegiem i wypatrywały swego wianka na rzece, by się przekonać, jak szybko wyjdzie za mąż. Wierzono, że której dziewczyny wianek popłynął dalej, ta miała szansę na szybsze zamążpójście. Muzyka nieraz grała do białego rana, młodzież tańczyła, wiedząc, że za chwilę muszą iść do ciężkiej pracy w polu. To była wielka radość, dzisiaj miłe wspomnienia.

8. Obrzędy sobótkowe. Wianki płynące po Biebrzy, 2004 r. *Ze zbiorów M-GOK w Lipsku.*
***Sobótka* (Kupala Night) rituals. Wreaths flowing down the Biebrza, 2004.**
***From the collections of M-GOK in Lipsk.***

## Tarcie lnu i bielenie płótna

Ludzie mieszkający na wsi zajmowali się rolnictwem, hodowlą zwierząt, drobiu, jak też uprawą roślin włóknistych, takich jak len, konopie i *kamali-*

9. Od rośliny do nitki. Poszczególne fazy obróbki lnu: wiązka łodyg lnianych, pakuły z paździerzami, pakuły po oczyszczeniu (wyczesane), uprzędzona nitka lniana. *Fot. K. Cieśluk.*

**From plant to fibre. Particular stages of processing flax: a bunch of flax stems, tow with chaff, tow after cleaning (combed), spun linen thread.** ***Photo: K. Cieśluk.***

*na*. Najbardziej rozpowszechnioną rośliną był len, ponieważ każda kobieta mieszkająca na wsi, wiedziała, że aby mieć w co ubrać siebie i rodzinę, powinna nauczyć się go uprawiać, przerobić na nitkę i wytkać. Zanim jednak powstała gotowa tkanina, płótno na odzież, obrusy, nakrycia pościelowe, samodział na worki do przechowywania zboża lub innych nasion, trzeba było wczesną wiosną zasiać na polu ziarna lnu. Pracę tę wykonywali zawsze mężczyźni, ponieważ to oni się zajmowali siewem, natomiast dalsze prace przy lnie należały do kobiet.

Uprawa tej rośliny wiązała się z ciężką i żmudną pracą. Najpierw, aby oczyścić poletka z zielska, młode dziewczęta często chodziły pleć chwasty. Pielenie, mimo że uciążliwe, dawało szansę na spotkanie z koleżankami, pogwarzenie o chłopakach, pośpiewanie piosenek i wsłuchanie się w głosy ptaków fruwających nad polami. Często powtarzano, że ptaki patrzące z góry na pracujące kobiety wołały: „Puć pałoć, puć pałoć". Gdy przychodził czas zbiorów, len był wyrywany. Kobiety ustawiały go w *kuczki* na polu do wyschnięcia, następnie zwieziony do domu, obijały go „kijankami" (krótkie drewniane narzędzie z uchwytem, o jednym boku płaskim, a drugim wypukłym), by zebrać ziarna, a źdźbła zachować do dalszej obróbki.

Wyrośnięte rośliny, wysuszone i obite z ziaren, ścieliło się na łące i polewało wodą lub moczyło w rzece. Później wysuszone, zdrewniałe łodygi można było odłączyć od włókna poprzez międlenie źdźbeł (miażdżenie, tarcie) w drewnianej cierlicy, a następnie w międlicy. Międlica częściej używana była do obróbki konopi, przy jej pomocy przełamywano suche rośliny, by odrzucić kawałki kostrzycy (drobne kawałeczki słomy konopnej). W wyniku tej obróbki mechanicznej następowało

10. Zwojczyk wybielonego lnu i dywany regionalne – dwuosnowowe i wybierane. *Fot. K. Cieśluk.*
**Bleached linen and regional rugs – two-warp and single-thread.** ***Photo: K. Cieśluk.***

oczyszczenie najpierw z większych, a później mniejszych paździerzy – resztki suchych łodyg. Na koniec uzyskane w ten sposób pakuły lniane wyczesywano szczotką, którą stanowiły wbite ostrzem do góry gwoździe. Odpady z pierwszego czesania (pakuły) wykorzystywano do wyrobu worków, z drugiego czesania przeznaczone były do przędzenia nici. Z nici lnianych tkano potrzebne w gospodarstwie płótna na ręczniki, obrusy, pościel, odzież, a także jako nici na osnowę do dywaników i chodników. Czasami tkano całe dywaniki wybierane z nici lnianych o różnym wybieleniu.

W XIX wieku, w dużych gospodarstwach dworskich, gdzie plantacje uprawy lnu były większe i słomy lnianej zbierano dużo, gospodarze organizowali tłoki. Zapraszano dziewczęta do tarcia lnu na cierlicach, pomagali im w tym chłopcy. Mężczyźni najpierw przełamywali suche rośliny lnu na międlicy, a następnie dziewczęta kończyły pracę w cierlicach. Często takie tarcie trwało od rana do wieczora, gospodarze na koniec częstowali wieczerzą, a nawet zapraszali jakiegoś muzykanta lub grajka, który przygrywał, aby robotnicy mogli potańczyć. Taka zabawa czasami trwała parę godzin, mimo że ludzie byli zmęczeni bardziej niż przy innych pracach polowych, tańczono do upadłego.

Tak przygotowane włókno kobiety wieczorami przędły na kołowrotku, aby uzyskać nici potrzebne do utkania płótna. Siedząc przy robocie śpiewały pieśni kościelne, kołysanki, aby uśpić małe dzieciątko w kołysce, opowiadały bajki dzieciom, a nieraz jedną nogą poruszały kołyskę ze śpiącym dzieckiem, a drugą kołowrotek, na którym przędły nić.

Z uprzędzionych nici zwijało się *talki* (motki nici o długości ok. 2 m), które trzeba było wybielić (rozjaśnić). Najbardziej rozpowszechnionym sposobem bie-

lenia płótna było wykorzystanie do tego celu popiołu drzewnego. Popiół z pieca wybierano gorący, wrzucano do beczki, zalewano zimną wodą, jeżeli nie tworzyła się lepiąca masa, wrzucano wówczas do beczki gorące rozpalone kamienie i zakrywano. W rozgrzanym popiele zamaczano *talki*, aż do ich całkowitego nasiąknięcia przygotowaną masą. Proces ten trwał kilka dni. Tak przygotowane *talki* wyjmowano z masy popiołowej i wkładano do gorącego pieca chlebowego. Piec najpierw dokładnie był oczyszczony z węgla i żaru, i dopiero wtedy rozkładano w nim słomę, na której układano nici. *Talki* pozostawały w piecu aż do jego całkowitego wystygnięcia (wyjmowano je następnego dnia).

Z lnianych nici kobiety tkały na krosnach najczęściej płótna, obrusy, ręczniki i inne tkaniny, które później jeszcze raz bieliły, ale już jako tkaninę moczoną w wodzie wielokrotnie i suszoną na łące w dni słoneczne. Dla młodych dziewcząt była to zabawa, ponieważ często na łąkę przychodzili chłopcy, żartowali, nieraz pośpiewali, pobawili się w jakieś gry, czasami popilnowali tych *bielników*. Aby zrobić dziewczynie psikusa, czasami chłopcy kradli i chowali takie płótna w krzaki.

W naszym gospodarstwie, ze względu na to, że ojciec był powroźnikiem, uprawiało się dużo konopi, które potrzebne były do uzyskania włókna konopnego. Konopie rosło duże, nieraz do 2 metrów. Często jako dzieci bawiliśmy się w chowanego na konopnych zagonach. Przy uprawie konopi pracy było dosyć dużo, ponieważ, jak rośliny były jeszcze małe, trzeba było je pleć. Czynność tę należało robić ostrożnie, aby nie podeptać wschodzących roślin. Kiedy zaczynały dojrzewać, trzeba było wybierać cienkie roślinki „żeńskie", wyrywać je, wiązać w *kuczki* i odstawiać do wysuszenia. Te związane konopie wynosiło się na zewnątrz działki i ustawiało w stożki, tak jak skoszone zboże na polu, w „dziesiątki". Później nosiło się wiązki do rowu, gdzie płynęła woda i układało się jedne korzeniami do przodu, drugie wierzchami do przodu, tak na przemian, następnie przyciskało się deskami, a na wierzch kładło się jeszcze duże kamienie, by konopie dokładnie zatopić w wodzie. W tej wodnej kąpieli konopie leżało 2 tygodnie. Po wymoczeniu wyjmowało się je i ustawiało ponownie w stożki do wyschnięcia, dopiero wtedy wynoszono i składano w budynku do dalszej obróbki. Jeżeli w pobliżu nie było naturalnego źródła wody, to wówczas cały proces moczenia przeprowadzano na łące – słano na trawie, a słońce i rosa robiły swoje, czasem tylko trzeba było podlewać konewką, by bardziej zwilżyć, i by konopie w pełni przeszły swoją kwarantannę.

Grube rośliny „męskie" zostawiano, aby nadal rosły i wydały nasiona, które potrzebne były do zasiewu w przyszłym roku. Po wyrośnięciu także te rośliny wyrywano i poddawano takiej samej obróbce jak „żeńskie", jedyną różnicę stanowił fakt, że między dwoma suszeniami poddawano rośliny młócce, aby pozyskać nasiona.

Dalsza obróbka roślin na włókno (zarówno cienkich, jak i grubych) polegała na międleniu. Do tego celu używano drewnianego narzędzia tzw. międlicy. Najpierw, poprzez silne uderzenia, łamano i rozkruszano suche rośliny. Grubsze kawałki łodygi opadały na ziemię, a na międlicy pozostawało włókno konopne, które wkładano do cierlicy, tam ponownie było ono ostukiwane i przeciągane, by zupełnie pozbyć się drobnych kawałeczków łodygi, tzw. paździerzy. Gdy włókna nadal były zbyt szorstkie i zawierały paździerze, wówczas włókno poddawano oklepywaniu drewnianym klepadłem. Oczyszczone z paździerzy włókno poddawano dwukrotnemu czesaniu na szczotkach wybitych gwoździami.

Z gotowego włókna kręcono powrozy (liny), zaś z nasion konopi i lnu wyciskano olej jadalny. Olejarnie mniejsze istniały w Dąbrowie Białostockiej, natomiast na większy przerób nastawione były olejarnie w Suchowoli. Tam wożono nasiona i beczułki, w których po napełnieniu przechowywano olej.

## Żniwa i dożynki

Od najdawniejszych czasów zawsze było tak, że co chłop zasieje i zasadzi na swojej roli wiosną, czyli zboża, ziemniaki, warzywa, owoce, jagody, to zbierze jesienią i będzie mógł nakarmić swoją rodzinę, a także wyżywić zwierzęta, by było mięso i coś do mięsa, mleko, jajka.

Obowiązkiem każdego gospodarza było, już zimą, odebrać dobre, zdrowe ziarna zbóż do siewu. Wiosną, przed wyjazdem na pole, każdy wierzący katolik powinien był przeżegnać się, by to, co będzie zasiewał, Bóg pobłogosławił. Na polu zaś chłop błogosławił ziemię czyniąc znak krzyża, to samo robił, kiedy wrzucał na pole pierwszą garść zboża, prosząc Boga o urodzaj, aby wszystko urosło duże i zdrowe, i aby nie było głodu. Podobnie robiły gospodynie domowe w ogrodach, przy wysiewaniu nasion na warzywa, przy sadzeniu ziemniaków, drzewek i krzewów owocowych. Każda ważna czynność gospodarcza poprzedzona była znakiem krzyża i polecona Bogu w opiekę. Ludzie żywili się tym, co sami wyhodowali, dlatego też, jeżeli komuś z sąsiadów lub w rodzinie zdarzyła się jakaś tragedia (pożar, nieurodzaj), to wszyscy spieszyli z pomocą i dzielili się tym, co mieli.

Wszystko, co było zasiane wiosną lub jesienią, trzeba było zebrać. Zboża zasiane jesienią lub wiosną trzeba było latem skosić, nie zawsze jednak było to łatwe. Dojrzewające zboże, po burzach lub gradobiciach trudno kosiło się kosą, najczęściej kobiety szły na pole z sierpem.

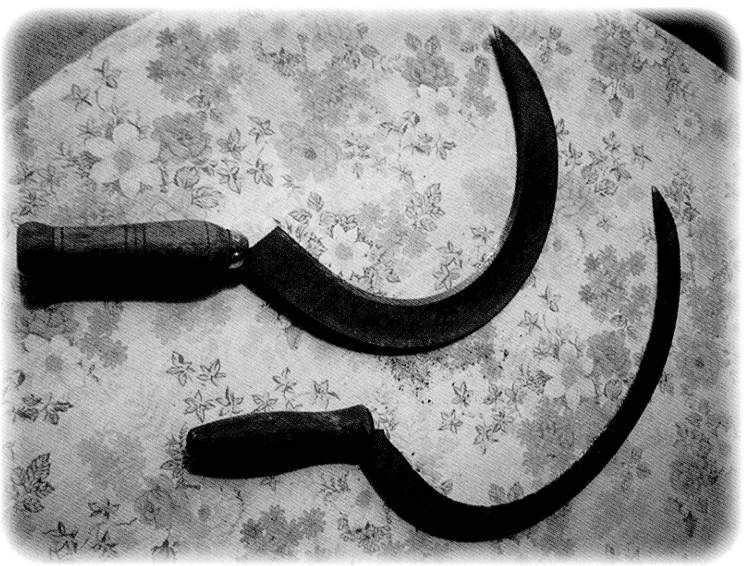

11. Sierpy – podstawowe narzędzie kosiarzy do XIX w. *Fot. K. Cieśluk.*
**Sickles – basic tools used by reapers up to the nineteenth century.** ***Photo: K. Cieśluk.***

Rano ruszano ze śpiewem, by rozpocząć pracę przy żniwach:

Zaszumiało pole złotą pieśnią zbóż,
Wschodzi złote słonko, wśród różanych zórz.
Wschodzi złotą drogą na ten ciemny las,
A ptaszyna leci, piosnką budzi nas, piosnką budzi nas.
Dobry dzień wam ludzie, co idziecie w świt,
Z kosą na ramieniu, miedzą pośród żyt.
Dobry dzień wam, lasy, stojące we mgle
I ty, skowroneczku, co zbudziłeś mnie, co zbudziłeś mnie.

Kobiety sierpem ścinały garście zboża – żyta, pszenicy, czasem jęczmienia, same robiły powrósła, a mężczyźni wiązali zboże w snopki, nosili, ustawiali dziesiątki, by kiedy wyschnie, można było je zabrać do stodoły. Tak było w biedniejszych rodzinach, zaś bogaci gospodarze, mający większe połacie ziemi, najmowali robotników do pracy w polu, młodszych mężczyzn do koszenia kosą, a kobiety i młode dziewczęta do podbierania zboża.

Idący do żniw dziewczęta i chłopcy śpiewali sobie pieśni żniwne:

Hej, kosiarze, stańmy wraz,
Letnia łąka wita nas.
Na tej łące, na tej błoni,
Nasza kosa niech zadzwoni,
Póki sprzyja czas,
Stańmy wszyscy wraz.
Dzwoń nam, koso, ostro dzwoń,
Gdy cię chwyci nasza dłoń.
Ta dłoń silna i ochocza,
W letnią porę tak uroczą,
Kiedy kwitnie błoń,
Dzwoń nam, koso, dzwoń.
Póki letnie są niebiosa,
Porozrzucać trza przekosy,
Kosić, grabić, kopy zbierać,
Pracowicie się uwijać,
Póki sprzyja czas,
Stańmy wszyscy wraz.

Często w pracach żniwnych uczestniczyły dzieci, które chodziły po zżętym polu i zbierały pozostałe po koszeniu kłosy zboża i składały je do snopów. Największą radość sprawiało żeńcom zrobienie z zebranych kłosów „równianki" (symbol żniw – związana wiązka składała się ze zbóż, polnych kwiatów i ziół, często była przybrana kolorowymi wstążkami), która była wręczana gospodarzowi na zakończenie żniw. Równiankę lub inaczej „przepiórkę" robiono z kłosów, które przy końcu pracy żniwiarzy jako ostatnie znajdowały się na polu. Związywano je, i taką *kuczkę* pozostawiano przez jakiś czas na miejscu. Mógł ją ściąć najlepszy żniwiarz, przodownik.

Chłopcy uczestniczący w pracach żniwnych zawsze obmyślali, jak zakończyć ten dzień. Przygotowywali wodę, aby oblać nią wszystkie dziewczęta i kobiety, a nieraz oblewano się wodą nawzajem. Jeżeli nie mieli wody na polu, to czynili to po

powrocie do domu pana, czerpiąc wiadrami wodę i oblewając się nią. Jeżeli w pobliżu było koryto do pojenia bydła i była tam woda, to chłopcy starali się w tej wodzie wykąpać chociaż jedną z dziewcząt, co miało zapewnić urodzaj na drugi rok. Bywało, że gdy w pobliżu pola był staw lub rzeczka, to najwięcej radości sprawiało wykąpanie dziewcząt w tej wodzie.

Dożeli żytko, aż do odłogu,
Podziękujemy my Panu Bogu.
Plon niesiem, plon.
Żebyśmy zdrowi plon plonowali,
Drugiego roku my doczekali.
Plon niesiem, plon.
O wyjdźże, ty Panie ty, na ganeczek
I przyjmij od nas piękny wianeczek.
Plon niesiem, plon.
W naszym ogrodzie piękna szypszyna,
Dożęła żytko lipska dziewczyna.
Plon niesiem, plon.
Latają ptaki nad pięknym niebem,
Dożeli żytko ze starym chlebem.
Plon niesiem, plon.
Dożeli żytko do jednego kłosa,
Nasza gosposia nie chodzi bosa.
Plon niesiem, plon.
Dożeli żytko, aż do granicy,
Przynieś nam, panie, wina z piwnicy.
Plon niesiem, plon.

12. Żniwa przy użyciu kosy. Kobiety podbierają ręcznie zboże i związują je w snopki. Lata 50. XX wieku. *Ze zbiorów p. Jermakowiczów.*
**Harvesting with scythes. Women collected the stems and tied them into sheaves. 1950s.** ***From the Jermakowicz family collections.***

13. Zwózka zboża. Układanie snopów na wozie drabiniastym o drewnianych kołach. Lata 50. XX wieku. *Ze zbiorów p. Jermakowiczów.*
**Carting grain. Arranging sheaves on a hay wagon with wooden wheels. 1950s.** ***From the Jermakowicz family collections.***

14. Zwózka zboża do stodoły wozem o gumowych kołach. Lata 60. XX wieku. *Ze zbiorów p. Jermakowiczów.*
**Carting grain to a barn using a wagon with rubber tyre wheels. 1960s.** ***From the Jermakowicz family collections.***

Na zakończenie żniw bogatsi gospodarze zapraszali do siebie na poczęstunek, oczywiście z większą ilością wina i innego alkoholu. Nieraz chłopcy prosili, aby mogli się trochę zabawić. Gospodarze prawie zawsze się zgadzali, by także następnym razem mogli liczyć na darmowych robotników. Często gospodarz sam zapraszał muzykanta, żeby żeńcy mogli się zabawić.

Jak opowiadała pani Maria Radziewicz, takie zabawy były przyjemnością. Nikt nie przebierał się w odświętne stroje, wszystko na roboczo. Muzykanci grali różne tańce ludowe, w międzyczasie śpiewano wiele wesołych pieśni ludowych, do tańca, ale gospodarzowi zawsze zaśpiewano:

Dożeli żytko aż do odłogu,
Podziękujemy Panu Bogu.
Plon niesiemy, plon.
Dożeli żytko aż do granicy,
Wypili piwa, aż dwie szklanicy.
Plon niesiemy, plon.
Otwieraj, pani, szeroko wrota,
Niesiem wam wieniec ze szczerego złota.
Plon niesiemy, plon.
Bodaj my zdrowe plon plonowali,
Szczęśliwie za rok my doczekali.
Plon niesiemy, plon.

Na zakończenie dożynek, za przyjęcie i za wspaniałą zabawę, dziękowano gospodarzom i śpiewano:

15. Lipsk. Dożynki gminne w 1976 r. Zespół Pieśni i Tańca „Lipsk". *Ze zbiorów K. Cieśluk.*
**Lipsk. Communal harvest festival in 1976. The "Lipsk" Song and Dance Ensemble.** ***From the collections of K. Cieśluk.***

Czas do domu, czas, już wołają nas,
Dzwonek z wieży do pacierzy,
Matka w progu do wieczerzy
Czas do domu, czas, już wołają nas.
Czas do domu, czas, już wołają nas,
Chociaż gospodarze mili
I dobrze nas ugościli,
Odpocząć już czas, już wołają nas.

Czas do domu czas, już wołają nas
Choć wspaniała to biesiada,
Dłużej być tu nie wypada.
Chodźmy wszyscy wraz, bo już na nas czas.

* * *

16. Lipsk. Dożynki gminne w 1976 r. Zespół Pieśni i Tańca „Lipsk". *Ze zbiorów K. Cieśluk.*
**Lipsk. Communal harvest festival in 1976. The "Lipsk" Song and Dance Ensemble.**
***From the collections of K. Cieśluk.***

Zachodźże, słoneczko, za modry obłoczek,
Bo mnie od pszeniczki mocno boli boczek.
Zachodźże, słoneczko, skoro masz zachodzić,
Bo mnie nóżki bolą po tym polu chodzić.
Nóżki bolą chodzić, rączki bolą robić,
Zachodźże, słoneczko, skoro masz zachodzić.
Żebyś ty, słoneczko, na wyrobku było,
To byś ty, słoneczko, prędzej zachodziło.
Ale ty, słoneczko, nie wiesz, co wyrobek,
Bujasz se po niebie jak biały gołąbek.

* * *

Chodziłem po polu i zbierałem kłosy,
Takie dziewczę kocham,
Co ma jasne włosy.
Co ma jasne włosy i oczy niebieskie
Nie oddałbym ja jej
Za berło królewskie.
Bo berło królewskie nie ma tej słodyczy,
A dziewczyna czasem
Buziaka użyczy.

Buziaka użyczy, przytuli do siebie,
A chłopcu się zdaje,
Że jest w siódmym niebie.
Że jest w siódmym niebie, między aniołami,
A on jest na ziemi
Między dziewczętami.

17. Równianka wykonana przez zespół rodzinny Rakowicze, gm. Lipsk, 2017 r. *Fot. B. Tarasewicz.* ***Równianka* (a symbol of the harvest composed of grain, wild flowers, and herbs tied with colourful ribbons) made by a family from Rakowicze, commune of Lipsk, 2017.** ***Photo: B. Tarasewicz.***

## Andrzejki

Dawniej w jesienne wieczory, zwłaszcza w wigilię św. Katarzyny i św. Andrzeja, młodzież zbierała się grupami w prywatnych domach, czasem w świetlicach, aby sobie powróżyć. Dziewczęta chciały wiedzieć, czy szybko wyjdą za mąż, a chłopcy, czy się ożenią po Nowym Roku. Dziewczęta np. wróżyły z butów. Ustawiały swoje buty, każda z prawej nogi, od przeciwległej ściany (po przekątnej) w kierunku drzwi i przekładając ostatni but na pierwsze miejsce sprawdzały, czyj but pierwszy dojdzie do drzwi, ta najszybciej wyjdzie za mąż. Najpopularniejsze były wróżby związane z laniem wosku na wodę. Każdy wyjęty z wody płatek wosku poddawany był ocenie. Ustawiano go między źródłem światła, np. świecą a ścianą, na której odbijał się zarys wosku, z jego kształtu wróżono przyszłość. Młodzież wróżyła także licząc kołki w płocie. Wróżbę przeprowadzano w ten sposób, że stojąc przy płocie rozciągano ramiona najszerzej, jak to było możliwe, łapano się dłońmi za końcowe kołki i potem liczono, czy ilość kołków mieszcząca się na rozpiętości ramion jest parzysta czy nie. Jeśli była parzysta, to ta osoba miała wyjść za mąż lub się ożenić, jeśli nieparzysta, to dalej zostanie w kawalerskim lub panieńskim stanie. Inną wróżbą było wkładanie kartek pod poduszkę z napisanymi imionami

dziewcząt lub chłopców, w zależności od tego, kto sobie wróżył. Rano, zaraz po obudzeniu, wyciągano karteczkę z imieniem przyszłego męża lub żony. Przerzucano także lewym butem za siebie do tyłu, jeżeli but ustawił się noskiem w stronę drzwi, to marzenia się spełniały, jeżeli obcasem – to nie.

Te wszystkie wróżby zachowały się na naszym terenie jeszcze w latach 70. XX wieku. Organizowano je dla rozrywki w czasie zabaw lub potańcówek, jako atrakcje wieczoru spędzanego często w klubie wiejskim lub świetlicy. Nieraz ktoś z organizatorów andrzejek, np. gospodarz klubu, wkładał pod kartki papieru lub talerzyki jakieś drobne przedmioty, które coś oznaczały i miały przepowiedzieć przyszłość losującej osobie, np.: chusteczka – oznacza pieluszki, obrączka – szybkie zamążpójście, pierścionek – zaręczyny, bilet – podróż, różaniec – zakon, rutka – staropanieństwo itd. Każdy po kolei podchodził i wybierał sobie talerzyk z informacją. Zabawy andrzejkowe trwały do północy, bo po nich rozpoczynała się I Niedziela Adwentowa.

## Portrait of an Old Village on the Biebrza – Times of Hard Work and Fun

The authors described customs observed throughout the year, starting with the winter season, which was a time of the so-called ***tłoki***, e.g. plucking feathers and spinning wool or flax. These evening meetings (***wieczoryny***) were, however, connected with rather tedious tasks. Occasions for enjoying fun included weddings, betrothals, christenings, and feast days of the patron saint of the local church or other church holidays enhanced with music and folk songs, including ***kanareczki*** (shorter compositions).

The most popular dances were the ***oberek***, the ***mazurpolka***, the ***nadrzeczka***, the ***krakowiak***, the ***jabłuszko***, the ***kozak***, the ***karobaczka*** (polka), and the waltz. The authors also discussed winter tasks performed before the carnival, when numerous farmers busied themselves with the crafts, and women – with handiwork. The former made nets out of linen threads, wicker baskets, ***kopanki*** basins, and straw baskets for storing grain, chaff or bran. The latter span wool, flax and hemp, or took up weaving, knitting, and embroidering spreads, wall hangings etc. On Candlemas (2 February) members of the congregation went to church holding candles to be blessed so that the Mother of God would protect their home and its inhabitants from misfortune. Whitsun, i.e. the day of the Descent of the Holy Spirit, celebrated at the end of the Easter season, is one of the most important holidays in the Catholic Church. The ancient Feast of Corpus Christi, a celebration of the Most Holy Sacrament going back to 1320, involved a procession that set off from the church and proceeded along the streets, on the way stopping in front of altars decorated by the residents.

On Kupala Night, known also as ***Sobótka*** (24 June) – the eve of St. John's Day – local inhabitants placed flower wreaths on the river, sang, and danced. The authors also describe old-time harvests involving the use of sickles and scythes, as well as the subsequent harvest festival. St. Andrew's Eve was an occasion for fortune telling. The article is illustrated with photographs from the authors' collection.